

KILWORTH GARRY
śmierć prześmiewcy

(Death of a Mocking - Man)

Z "NF" 12

Mai Song miała dwanaście lat, gdy prześmiewca zjawił się u jej boku po raz pierwszy.

- Jesteś córką zubożałego władcy - szydził. - Niczego w życiu nie osiągniesz.

Powtarzał tę wróżbę na okrągło. Z początku przerażona ową dziwną zjawą, dziewczynka z czasem przywykła jednak do tego, że prześmiewca pojawiał się znienacka u jej boku, ilekroć była sama. Pewnego dnia, gdy zaopatrzona w łuk i kołczan ćwiczyła strzelanie do celu, odparła śmiało:

- Nie dbam o bogactwo ani sławę. Wystarczy mi, że znajdę szczęście.

Prześmiewca roześmiał się w sposób wyjątkowo nieprzyjemny.

- Szczęście również pozostanie dla ciebie nieosiągalne, jeśli tylko będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

Mai Song była wprawna łuczniczką. Strzelając z łuku, który ofiarował jej ojciec, potrafiła wcelować w tarczę z odległości stu kroków. Jednak następny strzał okazał się niecelny.

Prześmiewca zaśmiał się radośnie.

Odtąd zjawił się w najważniejszych chwilach życia dziewczynki, by ją oczerniać. Szydził z jej prób namalowania pięknych akwareli, przedstawiających świerki uczepione skalistych zboczy wzgórz Guilin, zapewniając, że rozmażane na ścianach błoto spod kół wozów, ciągniętych przez woły, daje lepszy artystyczny efekt. Jej ukochanego konia nazywał powłóczącą nogami szkaradą. Mówił, że dziewczynka siedzi na nim tak, jak żaba na kawałku drewna, dryfującym po zamulonym stawie. Gdy z kolei Mai Song starała się opanować chińskie pismo, cudowny język obrazkowy swojego narodu, prześmiewca stwierdził, że jej wysiłki są żalosne i nieudolne, a zatem pozbawione jakiegokolwiek sensu. Dosłownie wszystko, co robiła, było wykpiwane przez prześmiewcę i w końcu księżniczka poczuła się nic niewarta. Zapewne pograżyłaby się w całkowitej i beznadziejnej rozpacz, gdyby nie miała przyjaciela, mówiącego żurawia, który pewnego zimowego poranka wylądował w jej ogrodzie i powiedział, że jest ona osobą zasługującą na szacunek.

- Nie słuchaj prześmiewcy - rzekł do niej biały żuraw, wyciągając rybę z porośłego liliami stawu. - On próbuje złamać twojego ducha.

Ojca Mai Song gniewało to, że traci swoje bezcenne złote rybki, ale księżniczka wytłumaczyła mu, iż żurawie muszą jeść tak samo, jak ludzie. A poza tym, kiedy biały żuraw był w pobliżu, prześmiewca trzymał się od niej z daleka.

W domu Mai Song roiło się od moskitów i szcurów wodnych, węży i pijawek. Księżniczka mieszkała w bambusowym zamku na skraju krainy bagien, którą władał jej ojciec. Poddanymi wodza byli przeważnie ubodzy rybacy, czerpiący skromne utrzymanie z płytkich wód trzęsawisk, oraz myśliwi, polujący na małe ptaki i dzikie zwierzęta z bagnisk i moczarów. Większość tych ludzi mieszkała w niestabilnych domach, osadzonych na palach, ale byli i tacy, którym za schronienie musiały służyć tratwy rybackie. Nie dawali swojemu władcy pieniędzy, bo ich nie mieli. Wraz z niewielkim oddziałem żołnierzy chronił on mieszkańców krainy przed bandytami, plagą obszarów granicznych. Wódz otrzymywał zapłatę w naturze: głównie w postaci ryb i drobiu, lecz czasem także pracy fizycznej. Dzięki temu mógł utrzymać swój bambusowy zamek oraz wyżywić siebie i córkę, bo jego żona zmarła już dawno na błotną gorączkę.

Od czasu do czasu zamek ojca Mai Song miały wojska i orszaki zamożnych i potężnych władców. Księżniczka dostrzegała najpierw w oddali jedwabne chorągwie, trzepoczące niczym ptaki na grotach długich włóczni. Potem, osiągnąwszy grzbiet wzniesienia, ukazywali się pod nimi rycerze w lśniących metalowych zbrojach. Jechali na wspaniałych rumakach: czarnych, białych i cętkowanych, zabezpieczonych po bokach kutymi osłonami; zwierzęta popatrywały swoimi brązowymi oczami przez ciemne otwory w atlasowych kapturach. Za kawalerią ciągnęła piechota: z podniesionymi czołami, zielonymi pióropuszcami, wytryskującymi z hełmów niby strumienie fontanny ciekłego jadeitu, pobrzękując i podzwaniając, maszerowali żołnierze po miękkim, podmokłym gruncie.

Pośrodku długiego, metalicznego jaszczura wojsk, siedząc wysoko na siodle z koziej skóry, jechał potężny, pyszałkowaty mężczyzna o oczach podobnych do krzemienych grotów strzał. Był to sam władca. Otaczały go postacie w jedwabnych szatach - skrybowie, nadzorcy, słudzy, stajenni, podczaszowie, a czasem także czarnoksiężnik. Za władcą niesiono często okrytą brokatem lektykę, w której podróżowała jego żona lub córka. Osoba ta odchyłała niekiedy sute fałdy ozdobnych zasłon, żeby popatrzeć na Mai Song, która obserwowała barwną procesję z murów drewnianej twierdzy swego ojca. Oczy tych kobiet i dziewcząt były pełne pogardy dla dziecka ukrytego za bambusowymi tyczkami. Kiedy księżniczka podrosła i nosiła krótko przystrzyżone włosy, dumne niewiasty brały ją za chłopca kuchennego i po krótkim, obojętnym spojrzeniu odwracały wzrok.

Czasem był tam czarnoksiężnik!

Tak, to z pewnością czarnoksiężnik, towarzyszący jednemu z władców, wyczarował prześmiewcę. Tuż przed swoimi dwunastymi urodzinami Mai Song stała jak zwykle na murach i przyglądała się wojskowej paradzie, gdy niespodziewanie dostrzegła młodego człowieka, liczącego sobie około czterestu wiosen, który miał oczy jak wąż. Odpowiedział księżniczce wyzywającym spojrzeniem, jakby czuł się dotknięty jej zainteresowaniem. A przekonawszy się, że Mai Song nie drgnęła nawet powieka, młodociany czarownik machnął prawą dłoń, rzucając bez wątpienia na dziewczynkę klątwę.

Prześmiewca nie był, rzecz jasna, prawdziwym człowiekiem, tylko zjawą o wyglądzie młodzieńca. Choć jego rysy nie należały do wyrazistych, bo całą postać spowijała ciemna mgielka, Mai Song odniosła wrażenie, że ten drażliwy chłopak o czerwonych ustach w kształcie półksiężyca, które wyginały się ku górze po obu stronach wąskiego nosa, ma nie więcej niż osiemnaście lat. Długie, cienkie włosy sięgały mu do pasa. Nosił suknię z jedwabiu ozdobioną dziwnymi symbolami i skórzane sandały ze złotymi klamerkami.

Prześmiewca pozostawał niewidzialny i niesłyszalny dla wszystkich prócz Mai Song. Władca sądził, że jego córka popadła w lekki obłęd, ale nie winił jej za to, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, w jakich warunkach się wychowała.

Pewnego dnia, gdy Mai Song była już kobietą i grała właśnie w madzonga (w dialekcie lokalnym nazywanego mah yeuk), koło zamku przejeżdżał książę. Nie towarzyszyła mu eskorta lśniących żołnierzy ani lektyka, ani żaden geomanta czy czarnoksiężnik. Był zupełnie sam, wydany na pastwę bandytów oraz występnych władców, grasujących na rubieżach krainy bagien. Książę zawołał do Mai Song, pytając, czy może spędzić noc w zamku. Odpowiedziała, że musi zapytać swojego ojca, który jest tu władcą, lecz sądzi, iż ten się zgodzi.

Tego wieczoru książę spożywał wieczerzę z Mai Song i władcą krainy bagien. Nazywał się Pang Yau (co znaczy "przyjaciel") i był synem króla Guangdongu, jednego z najbogatszych i najsilniejszych regionów Chin. Mai Song czuła instynktownie, że chociaż ojciec księcia uchodzi za tyrana, Pang Yau jest dobrym człowiekiem.

Dobro emanowało z jego twarzy, rąk i stóp. Bez przerwy się do niej uśmiechał, w jego kasztanowych oczach igrały iskierki, a raz nawet w czasie wieczery dotknął "przypadkowo" koniuszkami palców dłoni księżniczki. Gwałtowny dreszcz przeniknął Mai Song.

Zaraz jednak ukazał się prześmiewca i roześmiał, widząc wyraz jej twarzy.

- Naprawdę sądzisz, że możesz zdobyć serce takiego mężczyzny? Ty, kobieta, której dłonie są szorstkie od szorowania naczyń, bo jej ojca nie stać na zatrudnienie pomywaczki?

Zamiataczka podłóg? Przecież to młody i przystojny książę z zamożnej rodziny. Dwa razy by na ciebie nie spojrzął, gdybyś nie była jedyną kobietą w zasięgu stu mil.

Mai Song pomyślała, że to pewnie prawda. Wiedziała, iż mężczyznom, którzy odbywali wyprawy do krain, gdzie było mało kobiet, pierwsza niewiasta, jaką ujrzeni po powrocie do ojczyzny, wydawała się piękna.

Następnego ranka przed odjazdem książę Pang Yau poprosił bagiennego władcę o pozwolenie na powrót do zamku, gdy jego wizyta w dalekim kraju dobiegnie końca.

- Zdradzę ci powód - powiedział książę. - Zakochałem się w twojej córce, Mai Song.

Władca miał mieszane uczucia co do przyszłości takiego związku.

- Mai Song jest ładna, przyznaję, ale nie jest piękna. Ty zaś jesteś jeszcze niezwykle młody.

Może w tym dalekim kraju zobaczysz inne kobiety, które bardziej ci się spodobają.

Książę z powagą pokręcił głową.

- Nie jestem tak niestały, za jakiego mnie uważasz. Widziałem już wiele pięknych kobiet. W pałacu mojego ojca ich nie brakuje. Ojciec zwozi je z całego królestwa i każe im przede mną paradować. Mai Song jest ładna, ale nie dlatego się w niej zakochałem. Na szczęście, choć bywa to również przekleństwem, urodziłem się z pewnym szczególnym darem. Potrafię zajrzeć w głąb ludzkiej duszy, a księżniczka ma najwrażliwszą i najszlachetniejszą, z jaką zetknąłem się u kobiety. Kocham twoją córkę, a nie jej wygląd, choć rad jestem także z jej urody.

Kiedy Mai Song usłyszała, co powiedział młody książę, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Pobiegła do księcia i wyznała mu miłość. On zaś wynagrodził jej to niekłamany wybuchem radości. Potem opuścili mury zamku i spacerowali brzegami bagien, trzymając się za ręce. Księżniczka po raz pierwszy dostrzegła piękno nieruchomych wód bagniska: ważki krążyły nad taflą niby odpryski lapis-lazuli, trzciniaki kołysały się w sitowiu, wyśpiewując dla niej cienkimi głosikami słodkie trele, a szmaragdowe jaszczurki i małe, zielone żabki połyskiwały w blasku słońca.

Gdy książę się oddalił, Mai Song zwróciła się do prześmiewcy, naśladując jego szyderczy ton:

- Nie pasuję do księcia? Być może. Ale książę nie zwraca uwagi na biedę, która mnie otacza i w której się wychowałam. Widzi kobietę zdolną kochać go bardziej niż jakakolwiek inna. Nie odwiedzisz mnie od tego przekonania. Kiedy Pang Yau wróci, zostanę jego żoną.

- Jeśli w ogóle wróci - zadrwił prześmiewca, a jego usta po raz pierwszy wygięły się w dół. - Może uda mi się coś w tej kwestii zrobić!

Strach o los księcia przeszył serce Mai Song jak miecz. Nie odezwała się już do prześmiewcy, bo pamiętała, że jest on zjawą wyczarowaną przez czarnoksiężnika. Była pewna, że czarnoksiężnik wie o wszystkim, co dzieje się w bambusowym zamku. Wbiegła na mury i zdążyła jeszcze krzyknąć do odjeżdżającego księcia, lecz słowa ostrzeżenia zagłuszył wiatr. Pang Yau odwrócił się w siodle i pomachał jej na pożegnanie, sądząc z pewnością, że życzyła mu szczęśliwej podróży i bezpiecznego powrotu.

Przez wiele miesięcy Mai Song czekała na księcia. Obiecał, że wróci przed upływem dwóch, a tymczasem minęło sześć, a potem osiem. Nie nadszedł też żaden list. Nie przybył żaden posłaniec. Prześmiewca triumfował.

W końcu wędrowny kupiec przyniósł straszne wieści. Księżę Pang Yau został pojmany i uwięziony przez potężnego czarnoksiężnika na północy Chin. Trzymano go w wysokiej wieży zamczyska, które było całkowicie pozbawione okien i miało tylko jedno wrota. Ojciec księcia wysłał swojego czarnoksiężnika wraz z armią, by uwolnili młodzieńca, ale nawet wszyscy żołnierze świata razem wzięci nie zdołaliby wtargnąć do tej niezdobytej twierdzy, a podjęta przez królewskiego czarnoksiężnika próba sforsowania wrót zakończyła się fiaskiem. Powiadano, że czarnoksiężnik z zamczyska żywi się dobrocią księcia i dzięki temu staje się coraz silniejszy.

- Księżę Pang Yau jest niby uwiązana krowa, która codziennie dostarcza mleka i krwi, by służyły innym za pożywienie. Duch księcia odradza się jak mleko i krew. Dlatego też podły czarnoksiężnik nie musi nigdy opuszczać zamczyska w poszukiwaniu strawy. Ale że stale teraz przebywa w ciemności, stał się jej częścią. Tak więc gdyby znalazł się w obrębie dziennego światła, rozpląnąłby się w jego blasku.

- Czy nie można po prostu zburzyć murów? - zapytał władca, zrozpaczony jak jego córka. - Zrównać ich z ziemią?

Kupiec wzruszył ramionami, zawijając swoje garnki i patelnie w tłuste szmaty i umieszczając je na stelażu, który nosił na plecach.

- Czy nie można? No właśnie. Tyle że zamczysko jest niezwykle mocne. To niewykonalne zadanie. Kamienne bloki, z których wzniesiono mury, są olbrzymie. Każdy ma wielkość domu. Nie istnieje na świecie machina wojenna, za pomocą której można by zrobić wyłom w takich murach. A nawet jeśli się udało, to jak uchronić księcia przed śmiercią? Gdyby choć jeden blok spadł na niego, Pang Yau zostałby zmiażdżony. Poza tym jestem pewien, iż czarnoksiężnik przenosi księcia z komnaty do komnaty, tak że nikt z zewnątrz nie wie, gdzie młodzieniec znajduje się w danej chwili. To poważny problem, spędzający sen z powiek największym mędrcom w królestwie.

- A wrota?

- Wrota są wykonane z wielkich szarych płyt z łupkowej skały i zaopatrzone w ogromny żelazny zamek o tak skomplikowanym mechanizmie, że najlepszy ślusarz okazał się wobec niego bezradny. Powiadają, iż sam klucz waży więcej od człowieka i jest tak zmyślnie zrobiony, że najwybitniejsi rzemieślnicy nie potrafili sobie nawet wyobrazić, jak on w ogóle może się obracać w zamku. Nie, nie, obawiam się, że księżę pozostanie tam do śmierci. To smutna i wstrząsająca historia.

Mai Song, rzecz jasna, tonęła we łzach, co skwapliwie wykorzystał prześmiewca.

Oświadczył, że może sobie płakać aż jaskółki zostaną na zimę, bo i tak nigdy nie ujrzy księcia. Gdy jednak księżniczka dość się już napłakała, usiadła i zaczęła rozmyślać nad rozwiązaniem problemu. Uznała, że skoro czarnoksiężnik króla Guangdongu nie potrafił uwolnić Pang Yau, nie ma sensu zwracać się o pomoc do pozostałych czarowników.

Pracowali oni bowiem dla pieniędzy, władzy i pozycji, a nie dla miłości, król zaś obiecał im zapewne właśnie te trzy pierwsze rzeczy w nagrodę za uwolnienie syna. Musiał istnieć inny sposób. Gdy następnym razem księżniczka spotkała białego żurawia, spytała go, czy mógłby jej pomóc.

- Twoja sytuacja nie jest godna pozazdroszczenia - stwierdził żuraw, chwytając dziobem jedną ze swoich ulubionych złotych rybek - ale mam dla ciebie pewną radę. Czarnoksiężnik, który więzi twojego młodzieńca, ma wielką moc. Rozumiem więc, dlaczego tak trudno znaleźć innego czarnoksiężnika, zdolnego stawić mu czoło. Możesz jednak wyruszyć na poszukiwanie własnej magii, młoda niewiasto. A gdy już postanowisz dostać się do zamczyska, zrób to za dnia, kiedy czarnoksiężnik będzie bezradny.

Mai Song podziękowała białemu żurawiowi za radę, po czym zapytała:

- Gdzie mam szukać tej magii?

- Każdy wie - odparł żuraw - że magię można znaleźć w kościach smoków. Wszystkie smoki już wprawdzie wymarły, ale pozostały ich szkielety, poukrywane w rozmaitych grotach. Smoki rodziły się z ognia w głębi wulkanów i tam wracały, by umrzeć. Ich kości zamieniają się w szkło pod wpływem ogromnego żaru i to szkło posiada magiczne właściwości. Znam przynajmniej jeden wulkan, oddalony o niecałe tysiąc mil stąd, w którym ukryte są kości smoka...

Biały żuraw powiedział księżniczce, jak się nazywa ten wulkan i gdzie należy szukać szklanych kości martwego smoka.

Mai Song zmartwiła się, że wszystkie smoki już wyginęły, bo chińskie smoki były szlachetnymi stworzeniami. Niby wcielenia wiatru słały światu fale harmonii, gdy w locie roztrącały skrzydłami powietrze. Odznaczały się wielką mądrością. Były niezwykle bystre i pojętne. Wraz z ich odejściem ziemia stała się uboższa.

Mai Song udała się do swojego ojca.

- Biały żuraw powiedział, że każdy wie o kościach smoka. Lecz ja nie wiedziałam.

- Ani ja, córko, ale pamiętaj, że mieszkamy na końcu świata i dlatego możemy nie wiedzieć o rzeczach powszechnie ludziom wiadomych.

Potem Mai Song powiedziała ojcu, że pragnie wyruszyć na poszukiwanie kości smoka.

Władca bardzo się zasmucił.

- Jak mogę pozwolić mojej jedynej córce, niewinnemu dziecku, błądzić po bezdrożach? Przecież ty prawie nigdy nie opuszczałaś murów zamku, a jeśli nawet, to tylko po to, by wziąć udział w obchodach chłopskich świąt lub uroczystościach z okazji błogosławienia plonów. Tam czyhają okrutni bandyci, olbrzymy i samotne potwory, zdolne połknąć cię całą za jednym razem. Pojadę za ciebie.

- Nie - sprzeciwiła się Mai Song - tobie nie wolno. To ja muszę jechać. Kocham Pang Yau, więc to ja muszę uratować go od śmierci z rąk złego czarnoksiężnika.

Po tych słowach natychmiast zjawił się u jej boku prześmiewca.

- Ty? - zakpił. - Wciąż jesteś małą dziewczynką, kawałkiem różowej wstążki, podlotkiem, który ma pusto w głowie. Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że jesteś wystarczająco silna i mądra, by ocalić tego księcia?

- Odejdź - rzekła chłodno Mai Song. - Nic już dla mnie nie znaczysz. Kiedyś byłeś moim jedynym kompanem, lecz teraz mam kogoś, kogo kocham i kto mnie kocha, a więc jesteś zbędny.

Prześmiewca posłał jej gniewne spojrzenie, a potem zniknął.

- Z kim rozmawiałaś? - zapytał władca. - Ta sprawa pomieszala ci w głowie. Pozwól mi jechać zamiast ciebie, błagam. Jestem mężczyzną i to przywykłym do noszenia broni i zmagania się z siłami zła. A ty jesteś tylko młodą kobietą. Nie chcę cię stracić, córko. Tylko ty mi zostałaś po śmierci twojej matki, którą kochałem całym sercem.

Jednak Mai Song nie chciała słyszeć o tym, że ojciec zajmie jej miejsce. Przeciwnie, poprosiła, by pożyczył jej czarno-złotą zbroję, którą nosił, gdy wyruszał do walki przeciwko wrogom bagiennych ludzi. Ojciec w końcu się zgodził i dodał jeszcze miecz i wierzchowca. Mai Song musiała wypchać zbroję w miejscach, gdzie znajdowały się nogi, ręce i tors, aby ta na nią pasowała. Odpowiednio wyposażona, księżniczka dosiadła konia i ruszyła na północ w kierunku wielkiego wulkanu, o którym powiedział jej żuraw.

Pierwsza noc spędzona w drodze nie należała do łatwych. Mai Song nie była przyzwyczajona do przebywania na zewnątrz w czasie brzydkiej pogody, toteż zmarzła i przemokła, nocując na otwartej przestrzeni. Szybko się jednak uczyła i dlatego potem już szukała schronienia pod nawisami skalnymi, w wąwozach i zagajnikach. Odnajdywała porośnięte mchem brzegi, żeby odpocząć, nauczyła się budować szałas, wkrótce też opanowała sztukę rozpalania ognia. Nigdy nie brakowało jej umiejętności łowieckich i zawsze znakomicie sobie radziła z łukiem

na bagnach otaczających zamek. Żywiła się głównie małymi ssakami, tłustymi ptakami oraz dziko rosnącymi warzywami. Na pustkowiu rosły także rozmaite zioła i wonne korzenie, dzięki którym jej posiłki były smaczniejsze i pożywniejsze. Stopniowo, wraz z upływem dni, Mai Song zahartowała się i nabrała sprytu.

Zbroja ojca była ciężka i ocierała jej łokcie, szyję i kolana, lecz księżniczka powiedziała sobie, że musi do tego przywyknąć. Gdyby przyszło jej stanąć oko w oko z wrogiem, musiałaby wyglądać groźnie, i dlatego zdejmowała ryszstunek tylko wtedy, gdy kładła się spać. Koń był dla niej najważniejszy, więc zanim zajęła się sobą, dbała zawsze, by go nakarmić, napoić, wyszczotkować i okryć kocem. Wynikało to nie tyle z jej miłości do zwierząt, ile przede wszystkim ze zdrowego rozsądku. Bez konia z pewnością długo by nie przeżyła.

Pierwszym wrogiem Mai Song okazał się olbrzym, zamieszkujący wapienną jaskinię, w której księżniczka chciała spędzić noc.

Olbrzym był wysoki i nagi, jeśli nie liczyć ogromnego hełmu na głowie, a całe jego ciało porastały długie włosy. Miał długi nos, podobny do ryja świni, i wielkie, kacze stopy.

Wyskoczył gwałtownie z jaskini, miotając przekleństwa i groźby.

I znowu na chwilę pojawił się prześmiewca.

- No i doigrałaś się - zapiał. - Zaraz skończysz w paszczy tego potwora.

Mai Song zignorowała prześmiewcę i odezwała się do pędzącego wprost na nią olbrzyma.

- O co tyle hałasu? - zdziwiła się. - Chcę tylko dzielić z tobą jaskinię tej nocy.

Olbrzym stanął jak wryty, wytrzeszczył oczy i przemówił chrapliwie:

- Masz głos młodej kobiety.

- Bo nią jestem.

Olbrzym uśmiechnął się pożądliwie, gdyż zabrakło mu rozsądku i chytryści, by nie zdradzić wyrazem twarzy swoich myśli.

- W takim razie możesz, oczywiście, dzielić ze mną jaskinię.

Mai Song rozpałała w grocie ognisko, jako że olbrzym nie miał pojęcia o czynieniu takich zwyczajnych cudów. Potem, gdy wpatrywał się w płomienie, wzięła dwie odłamane gałęzie, przeznaczone na opał, i zaostrzyła mieczem ich końce.

- Co robisz? - zapytał olbrzym.

- Chodzi ci o to? - Roześmiała się. - Nie wiesz, że drewno lepiej się pali, gdy jeden koniec polana jest zaostroszony? Będziemy ich potrzebowali jutro rano, żeby wzniecić ogień z rozżarzonych węgli.

- Wiem o tym - mruknął ponuro olbrzym. - Chciałem tylko sprawdzić, czy ty również.

Mai Song drzemała w zbroi, mając u boku miecz, podczas gdy olbrzym leżał bezsennie i wpatrywał się zamglonymi oczami w jej postać. Nad ranem obudził księżniczkę, potrząsając za ramiona. Gdy usiadła, zauważyła, że miecz znajduje się po drugiej stronie jaskini.

- Budź się - ryknął olbrzym głosem pełnym żądy. - Mam na ciebie ochotę.

- Aha - roześmiała się. - Poczekaj chwilę, dołożę tylko do ognia. Nie chcemy, żeby nam było zimno, prawda?

Podeszła do sterty drewna i podniosła dwa zaostrome paliki.

- Och! - westchnęła, trzymając je nad rozżarzonymi węglami. - Ogień przygasa. Mógłbyś podmuchać w żar?

Olbrzym zbliżył się na czworakach do ogniska i zaczął dmuchać w węgle.

Mai Song natychmiast wbiła paliki w rozłożone dłonie olbrzyma, przyszpilając je do ziemi. Potwór wrzasnął z bólu. Wtedy księżniczka skoczyła po miecz i zanim olbrzym zdołał uwolnić ręce, szybkim ruchem odcięła mu głowę.

Głowa potoczyła się do ogniska, ciskając jeszcze przekleństwa. Po chwili brudne, zwichrzone włosy zaczął trawić ogień i smród spalenizny zmusił Mai Song do natychmiastowego

opuszczenia grot. Wsiadła na konia i pognała przez dolinę. Jechała szybko i długo, a mimo to wciąż słyszała dochodzące z oddali krzyki odciętej głowy olbrzyma.

To był jednak dopiero pierwszy problem, z jakim przyszło jej się zmierzyć. Podczas kilku kolejnych tygodni musiała jeszcze przechytryć tygrysa ludojada, zostawiając mu fałszywe ślady, gdy ten wyczuł jej zapach. Stoczyć walkę i zabić wielkiego węża, który w nocy owinał się wokół jej rumaka. Przeprować się przez szerokie, rwące rzeki, pokonywać przepaście, kryć się przed hordami wędrownych rozbójników. Bywały wioski, gdzie ludzie okazywali księżniczce życzliwość, zapewniając jedzenie i nocleg, ale bywały też takie, z których przepędzano ją kamieniami i wrzaskami, ledwie się w nich zjawiała. Raz postąpiła nieroztropnie, zatrzymując się na cmentarzu, ale czyjś przodek powstał z grobu i nakazał jej tubalnym głosem, by czym prędzej opuściła święte miejsce, jeśli nie chce pozostać tam na zawsze.

Bywały mroźne, nieprzyjemne poranki, kiedy osamotnione kapliczki, poświęcone bogom wędrowców, połyskiwały kryształkami szronu. Bywały dni, gdy cienka warstwa śniegu pokrywała mosty, przerzucone nad wąwozami, czyniąc je niewidocznymi. Bywały noce, gdy deszcz padał srebrzystymi strugami z obojętnego księżyca.

Wreszcie, wkrótce po spotkaniu z duchem, Mai Song dostrzegła wulkan, którego szukała. Kiedy jednak miała rozpocząć wspinaczkę po jego zboczach, została zaatakowana przez zgraję bandytów, którzy nadjechali ze wschodu, dzierżąc długie, czarne włócznie z powiewającymi na nich proporcami. Mieli na sobie czerwone zbroje ludów południa i jechali na masywnych kucykach o nogach pokrytych w kostkach kępkami włosów - na małych, silnych stworzeniach, zdolnych przemierzać trudne tereny bez uszczerbku na zdrowiu. Jeźdźcy byli niskimi mężczyznami o szerokich barkach. Otoczyli Mai Song, kierując w jej stronę włócznie, toteż wyzwała ich od tchórzów, złodziei i morderców, mówiąc tym razem niskim, męskim głosem.

- Nie jesteśmy złodziejami - zaprotestował ze wściekłością ich dowódca. - Jesteśmy wygnańcami. Moja rodzina posiadała ziemię, póki nie odebrał jej nam mandaryn z południa. Nie jesteśmy mordercami. Zawsze dajemy naszym ofiarom szansę obrony w sprawiedliwym pojedynku. Nie jesteśmy też z pewnością tchórzami, czego dowiodę ci w walce.

Po tych słowach przygotował się do stoczenia pojedynku.

Natychmiast też zjawił się przed Mai Song prześmiewca.

- Bez trudu uporałaś się z tym pokracznym ludożercą w jaskini, ale on był głupi, a ten młodzieniec ma nie tylko rozum, ale także siłę. Sądzę, że tym razem, złotko, trafiłaś na godnego siebie przeciwnika. Będę cieszył oczy widokiem twoich wnętrzności, zdobitych włócznią tego bandyty.

Znowu jednak Mai Song zignorowała prześmiewcę, jakby go tam w ogóle nie było, więc pieklił się i wściekał, zarzucając jej impertynencję i złe maniery, po czym zniknął w obłoku gniewu.

Brak doświadczenia Mai Song we władaniu mieczem stał się wkrótce dla zebranych dokoła bandytów oczywisty. Ich dowódca z początku natarł na zbroję księżniczki z wigorem, robiąc w niej wiele widocznych wgnieceń. Ale zdawszy sobie sprawę, jak niedoświadczony w walce jest jego przeciwnik i jak łatwe do uniknięcia wymierzane przezeń na oślepie ciosy, zdumiał się. Jakim cudem ten - bez wątplenia - wyrostek, odziany w zbroję wojownika, znalazł się na ziemiach bandytów? Potem dowódca już tylko bronił się przed bezładnymi uderzeniami atakującej z zapalem księżniczki.

W końcu, znudzony, wytrącił jej z ręki miecz.

- Niech popatrzę na oblicze tego, który nosi zbroję wodza, a walczy jak chłopiec od zbierania chrustu - zawołał. - Ukaż mi swoją twarz.

- Ty ukaż mi swoją - odparła Mai Song, chwytając łuk przytroczony do siodła jej konia. - Nie myśl, że skoro nie umiem wymachiwać mieczem, to nie zdołam z odległości pięćdziesięciu kroków trafić z tego łuku w biegnącego szczura.

Dowódca bandytów zdjął przyłbicę, odsłaniając ostre rysy przystojnej, młodzieńczej twarzy.

- Jestem Chang z klanu On, którego dom znajdował się na dalekim południu, dopóki nie zamordowano mu ojca, nie zgwałcono i nie zabito matki i tego domu nie odebrano. Teraz pozwól nam zobaczyć wyrostka kryjącego się w tej zbroi. Czy twój ojciec wie, gdzie jesteś? Mai Song odłożyła broń i ściągnęła hełm.

- Tak, wie! - odparła z gniewem. - I akceptuje to.

On Changowi zaparło dech, gdy ujrzał twarz młodej kobiety, a jego ludzie wybuchnęli śmiechem.

Mai Song spędziła noc z bandytami, rozmawiając z nimi przy ognisku. Powiedzieli, że chętnie by jej pomogli uwolnić księcia, ale nie mogą, ponieważ król Guandongu jest ich zaprzysiężonym wrogiem. To właśnie on pozbawił ich dziedzictwa.

- Książę, którego pragniesz poślubić - powiedział On Chang - nie jest dobrym człowiekiem. Nie może nim być, skoro ma za ojca człowieka tak złego.

- Syn nie musi być taki, jak jego ojciec - odpowiedziała Mai Song, stając w obronie ukochanego. - Pang Yau to wcielenie dobroci, miłośnik pokoju. Przekonałbyś się, gdybyś go poznał. Wybacz mi szczerość, ale to, co teraz powiem, jest prawdą. Zostałeś zmuszony, by wieść życie wędrownego wojownika, jesteś twardym człowiekiem, nieprzywykłym do subtelniejszych uczuć. To nie twoja wina, lecz Pang Yau wprowadzi mnie w tajniki sztuki, literatury i filozofii, dziedzin, których ty nie mógłbyś zrozumieć, prowadząc taki, a nie inny tryb życia, zabijając i grabiąc, żeby zarobić na swoje utrzymanie.

- No cóż - odparł wspaniałomyślnie On Chang - skoro wierzysz, że taki jest, że taki z niego półbóg szlachetności, to może to i prawda. Więc chyba ci pomożemy, mimo że jest synem świni.

Jednak Mai Song powiedziała, że nie chce pomocy. Pragnęła sama spełnić swoją misję. Nazajutrz rano zostawiła konia i zbroję u bandytów i wspięła się na wulkan. Gdy podeszła do brzegu krateru, zrobiło się bardzo gorąco, bo wulkan wciąż był czynny. Wewnątrz krateru, niewiele niżej, bulgotała i pryskała lawa. Ogromne bryły stopionej skały strzelały w górę, po czym spadały, rozbryzgując się na wzburzonej powierzchni kipiącego jeziora. Magma słała w powietrze wstęgi ognia. Mai Song starała się zasłaniać swoje wrażliwe oczy od żaru, szukając grotty, w której leżały szklane kości smoka.

W końcu znalazła, czego szukała, ale ze szkieletu niewiele już zostało. Tylko trzy żebra. Mai Song zabrała je i ruszyła w powrotną drogę z boczem wulkanu.

Bandyci byli zaintrygowani jej znaleziskiem. Jeden z nich swego czasu, zanim został wygnańcem, terminował u czarnoksiężnika. Księżniczka zapytała go o właściwości trzech żeber.

Mężczyzna przyjrzał im się uważnie.

- Te dwie kości pochodzą z górnej części szkieletu - oznajmił. - Z okolic barków. Jeśli się uderzy jedną z nich, wszelkie szkło w obszarze tysiąca mil rozleci się na kawałki. Podobnie z drugim żebrzem. Gdy się je uderzy, wyda dźwięk, który otworzy wszystkie zamki, znajdujące się w zasięgu stu mil. Ostatnie żebro, najmniejsze, poznałem od razu. To kość, z której wyrastało prawe skrzydło smoka. Jeśli uderzysz w to szklane żebro, jego dźwięk przywoła skrzydlatego konia Tangów. Jest on najszybszym wierzchowcem w całych Chinach i poniesie cię, gdziekolwiek zapragniesz, z największą prędkością...

- Ale skąd mam wiedzieć, które z tych dwóch dużych żeber otworzy zamek we wrotach więzienia mojego ukochanego? Przecież jeśli uderzę w niewłaściwą kość, ta druga stłucze się, bo jest ze szkła.

Uczeń czarnoksiężnika wzruszył ramionami ze współczuciem.

- Nie wiem, jak rozwiązać ten problem. Żebra wyglądają identycznie. Nie sposób stwierdzić, które z nich służy do tłuczenia szkła, a które do otwierania zamków. Nie mogę ci pomóc. Przykro mi.

On Chang usiadł przy księżniczce i zaczął bacznie oglądać wraz z nią dwa szklane żebra, starając się znaleźć jakiś znak lub symbol, który pozwoliłby określić, jaki rodzaj magii kryje każde z nich. Po trzech godzinach wyczerpali wszystkie możliwości. Mai Song podziękowała On Changowi za okazaną pomoc. Potem uderzyła mieczem w małe żebro. Rozległ się wysoki dźwięk i po chwili kość rozleciała się na miliony kawałków.

W wietrze dało się słyszeć rzenie i zaraz pojawił się na niebie wspaniały koń, szybujący w dół ku obozowisku bandytów. Złota klacz o jasnej grzywie i ogonie miała ogromne, upierzone skrzydła. Zbliżając się do ziemi, cudowne zwierzę lśniło w słońcu. Po wylądowaniu złożyło piękne skrzydła i czekało, delikatnie grzebiąc kopytem w ziemi, na swoją panią.

Mai Song pożegnała się z bandytami. Zostawiła im rumaka swojego ojca, zbroję i miecz, prosząc, by zwrócili wszystko właścicielowi, gdy będą przejeżdżać koło jego zamku podczas wyprawy na Guangdong. On Chang obiecał, że osobiście przekaze własność jej ojcu. Mai Song życzyła bandytom powodzenia w walce o odzyskanie rodzinnych ziem i zamku, po czym dosiadła wielkiego konia Tangów. Dwie szklane kości smoka miała wsunięte za pas niczym zakrzywione miecze, po jednym przy każdym biodrze. Jej twarz wyrażała upór i determinację.

Mai Song wzleciała w niebo. Jej powiewające na wietrze włosy przypominały strugi wody bijącej ze źródła. Latający koń ponosił ją wysoko ponad równiny i pola, tak że obejmowała wzrokiem rozpościerający się w dole świat. Widziała brunatne rzeki, wijące się po ziemi niczym długie robaki, zielone kwadraty pól ryżowych, zwieńczone bielą góry i dzikie pustkowia wokół krainy bagien. Im bliżej słońca, tym było zimniej, co wydawało jej się dziwne.

Wreszcie, po długim locie, klacz skierowała się ku ziemi. Wylądowała koło czarnej budowli wzniesionej z olbrzymich bloków granitu. Była ona całkowicie pozbawiona okien i miała tylko jedno wrota z ciężkich, szarych łupkowych płyt. Drzwi nie posiadały zawiasów. W połowie wysokości wrót biegła w poprzek żelazna sztaba, wpuszczona z obu stron w granit, która je przytrzymywała. Pośrodku sztaby znajdował się potężny zamek o zagadkowym wyglądzie i takim samym, bez wątpienia, mechanizmie.

Mai Song zeskoczyła z konia, a potem stała przed zamczyskiem o wysokiej wieży i zastanawiała się, jak rozwiązać swój problem. Nie miała teraz do pomocy białego żurawia. Los ukochanego spoczywał w jej rękach. Jeśli go zawiedzie, Pang Yau na zawsze pozostanie więźniem, a jego dusza - strawą nikkzemnika. Mai Song modliła się do swoich bogów, szczególnie do Wong Tai Sina, pasterza kóz, który pomógł już niejednej zagubionej istocie. Tym razem jednak Wong Tai Sin nie odpowiedział na wezwania. Być może wiedział, że księżniczka sama uzyska rozwiązanie, jeśli tylko poszuka go w zakamarkach swojego bystrego umysłu, rozpozna je i wydobędzie na zewnątrz.

- Nigdy nie znajdziesz klucza - mruknął jej do ucha aksamitny głos. - Jesteś głupiutką kobietą. Poddaj się teraz. Wracaj do domu, żyj w jego zaciszu, bo inaczej znowu wyjdiesz na błazna. Wiedziała, że ponownie zjawił się u jej boku prześmiewca, lecz zdołała siłą woli zignorować jego obecność i skupić się na swoim problemie. Gdy rozmyślała, kopnęła bezwiednie kamień, który potoczył się i uderzył w inny kamień. Kamienie odbiły się od siebie i poleciały w przeciwnych kierunkach. W tym momencie Mai Song znalazła rozwiązanie i roześmiała się prześmiewcy w twarz.

- To ty jesteś głupcem - powiedziała. - Przez cały czas próbujesz zniszczyć mnie swoją goryczą i nienawiścią. Nie chcę cię więcej widzieć. To ostatni raz, rozumiesz? Twoje kolejne

pojawienie się nie miałyby sensu. Nigdy już na ciebie nie spojrzę ani nie będę słuchać twoich wstrętnych słów. Jesteś dla mnie martwy.

Prześmiewca zawył, po czym przetoczył się jak fala w miejsce, znajdujące się w połowie odległości między księżniczką a zamczyskiem, i tam czekał na to, co się dalej wydarzy. Mai Song wyciągnęła zza pasa dwa szklane żebra i uderzyła jednym o drugie, tak że oba wydały dźwięk równocześnie. Oba też natychmiast się stłukły, ale tymczasem z otworu w żelaznej sztabie dobiegło głośnie TRZASK! Pokrętny zamek ustąpił. Ogromne wrota runęły z hukiem na ziemię, torując Pang Yau drogę do wolności. Ledwie książe wyszedł z zamczyska, ten zaczął się walić. Wyglądało na to, że łupkowe wrota stanowiły także zwornik całej konstrukcji. Wkrótce zostały z niej tylko bezładnie porozrzucane w pyłe bloki kamienia. Mai Song miała nadzieję, że czarnoksiężnik zginął pod gruzami.

- Kochana! - zawołał książe, biorąc ją w objęcia. - Doskonale przesłaś wszystkie próby! Mai Song poczuła się zbita z tropu. Odepchnęła Pang Yau na długość ramion. Przyglądając mu się uważnie, stwierdziła, że nie wygląda on na człowieka, którego przez wiele miesięcy trzymano w całkowitej ciemności w zimnych, kamiennych murach. Uśmiechał się do niej łagodnie, wyginając usta w półksiężyc pod wąskim nosem. Porównała go z żalonym prześmiewcą, który wciąż stał w pewnym oddaleniu i zawodził. Jednak mrok, jaki spowijał postać tej kreatury, prześladującej księżniczkę, odkąd miała dwanaście lat, rozwiął się. Dwaj młodzieńcy mogli uchodzić za bliźniaków, tak bardzo byli do siebie podobni.

- Próby? - spytała niedowierzającym tonem Mai Song. - Próby? Gdzie jest czarnoksiężnik, który cię więził? Chcesz powiedzieć, że ktoś taki w ogóle nie istnieje? Czy to wszystko zostało urządzone przez ciebie i czarownika twojego ojca? Nie rozumiem, Pang Yau. Książe tak był zapatrzony w siebie, że nie spostrzegł dramatycznej zmiany, jaka zaszła w głosie i wyrazie twarzy Mai Song.

- Widzę, że porównywałaś mnie ze mną samym! - zauważył, wskazując ruchem głowy prześmiewcę. - Tak, byłem przy tobie, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy, stojącą na murach zamku twojego ojca. Już wtedy się w tobie zakochałem, ale był pewien problem. Mój ojciec nie chciał udzielić zgody na ślub z prostą córką bagienego władcy. Dopiero gdy przystałem na to, by poddać cię serii prób, ojciec zgodził się w ogóle rozważyć taką ewentualność. Najpierw musiałem spróbować zniszczyć twoją wolę. Czarnoksiężnik ojca stworzył w tym celu mój wizerunek, dzieło magii, które nazywasz prześmiewcą. Jego zadaniem było załamać cię, odebrać ci ducha, choć ja zawsze wiedziałem, że mu się nie poddasz. Wysłaliśmy nawet "nadzieję" pod postacią białego żurawia, bo nie ma prawdziwej tortury bez iskierki nadziei. Ludzie całkowicie jej pozbawieni popadają w apatię i marazm. Wprawiając przeciwnika w stan zubożenia, prześmiewca nie odniósłby zwycięstwa.

Ty jednak oparłaś się torturze. Zwyciężyłaś ją. Wiedziałem, że tak będzie. Jestem z ciebie taki dumny. Dzięki tej ostatniej, wielkiej próbie, polegającej na wyzwoleniu mnie z mocy czarnoksiężnika, zyskałaś w moich oczach szczególnie. Nie tylko jesteś szlachetna, ale także odważna i zdolna. Zasługujesz na to, by zostać żoną jednego z najpotężniejszych księży całych Chinach. Jak mój ojciec mógł w ciebie wątpić? Ja nie wątpię.

- Tego nie wiem - odparła cichym, choć zdecydowanym głosem Mai Song - ale wiem jedno. Myliłam się co do ciebie. Bardzo się myliłam. To smutne, lecz teraz przekonałam się, że jednak jesteś synem swego ojca.

Po tych słowach - ostatnich, jakie skierowała do byłego ukochanego - Mai Song dosiadła wielkiego konia Tangów i zostawiła Pang Yau na wietrznej równinie. Resztki prześmiewcy przywarły do jego odzienia jak wirująca mgła, która chwyta się kory drzew. Tymczasem Mai Song poleciała do obozu bandyty On Changa.

Według relacji tych, którzy utrzymują, że potem ją widzieli, córka bagiennego władcy dołączyła do bandytów i walczyła wraz z nimi przeciwko królowi Guangdongu. Mówiono również, że podczas straszliwej bitwy stoczonej na pustkowiach za krainą bagien księżniczka bezlitośnie zabiła królewskiego syna. A są i tacy, co twierdzą, że odnalazła miłość, i gotowi są przysiąc, że półbóg Wong Tai Sin był świadkiem na jej ślubie z bandytą On Changiem. Jestem skłonny w to uwierzyć.

Przełożył Andrzej Appel